Znowu mamy chleb i rybę, pewnie z pośpiechu św. Jan pominął wino. Znowu jest sceneria jeziora, spotkania z ludźmi.

Do prawdy o zmartwychwstaniu można iść drogą via descendis (zstępująco), wychodząc od wspaniałości i wszechmocy Boga i przyjmując, że wszystko jest możliwe, powstanie z martwych (ciała także) również. Inna droga, mądrze zwana via ascendis (wstępująco), podpowiada, aby zaczynać od tego, co ludzkie. W pierwszym przypadku z Wszechmocy Boga wnioskujemy o możliwości wszelkich cudów, w tym i zmartwychwstania. W drugim szukamy możliwości pokonywania ostateczności śmierci, zanurzając się w doświadczeniu życia, nie wyłączając podstawowych spraw, jedzenia, picia, spania, pracy, rodziny, relacji z innymi ludźmi i wszystkich lęków, jakie nosi w sobie człowiek.

Wszystkim wątpiącym, i w Boga i w zmartwychwstanie, polecam jedną drogę: trzeba bardziej żyć. A mam na myśli proste życie: bardziej jeść, bardziej pić, bardziej spać, bardziej pracować, bardziej śmiać się i bardziej płakać, bardziej chodzić i biegać. Więcej i głębiej rozmawiać z ludźmi, bardziej ich słuchać, bardziej patrzeć w oczy, bardziej się przytulać. Zmartwychwstanie jest w głębi naszego zwykłego życia, do której za rzadko schodzimy.

Poza Jezusem, Jego Imieniem, nie mamy zbawienia. Ten Jezus jadł, pił, spotykał się z ludźmi, rozmawiał z nimi, przed i po zmartwychwstaniu. Tylko w całej pełni naszego życia spotkamy Go żywego. Nie wolno jednak uciekać od ciała, rzeczy, ludzi i wspaniale kwitnących żonkili. Trzeba głębiej i bardziej.

ks. M. Puzewicz